

Kraków, 1954 r.

Pierwszy chłodny poranek. Tak zaczął się wrzesień

I jedyna w swoim rodzaju polska jesień.

Razem z rodzicami wyjechałem za chlebem.

Moja nowa miejska szkoła miała być niebem.

Nowy program. Nowi koledzy. Szklane domy.

Ostatnie drobne wydałem na książek tomy.

Poszedłem. Pierwsze lekcje minęły spokojnie.

Obdarowano nas wręcz łakociami hojnie.

Po długiej przerwie zajęcia z arytmetyki:

Potęgi, pierwiastki! A na twarzy wypieki.

Po mękach psychicznych - wychowanie fizyczne.

Wcześniej w szatniach zebrały się gromady liczne.

Wtedy bowiem stracił mnie z miejsca wyższy chłopak.

Upadłem, trzymając się swych rzeczy na opak.

Gromki śmiech wnet zabolął mnie w uszy i w głowę.

To w pełni starczyło bym przestał lubić szkołę.

Musiałem się przebierać na zimnej posadzce.

"Zbyt łatwa" powiedział wyższy o mojej matce.

Bąłem się powiedzieć o tym wszystkim rodzicom.

A wychowawcom? Nie ufałem ich obliczom.

Poznałem jednak sąsiada imieniem Franek.

Usiadłem z nim na placu w niedzielny poranek.

Rzekłem mu, co się dzieje, bo był z mojej klasy.

Oczytany - jego rodzice byli z prasy.

Jak poskromić napastnika się głowiliśmy.

Dorośle i po męsku postanowiliśmy:

Zarzucę rękawicę memu rywalowi.

Werdykt, kto jest wyższy, zostawimy ogniovi.

Będzie zwycięzcą, kto dłużej utrzyma w nim dłoń!

Wtedy też pogodzimy się i złożymy broń.

Na drugi dzień z uśmiechem do szkoły ruszyłem.

Z odwagą pod salę gimnastyczną przybyłem.

On już tam był. Wysoki brunet na mym miejscu.

"Wyzywam cię!" rzekłem, stojąc zadziornie w przejściu.

Na to zdziwiony popatrzył z politowaniem,

Ale wyzwanie przyjął z podekscytowaniem.

Trzeba teraz pojedynek zorganizować:

Miejsce, ogień, a także siebie przygotować.

Wybraliśmy więc piwnicę jednego z bloków.

Czas nam będzie mierzył jeden z klasowych ćwoków.

Weźmiemy spróchniałe drewno, stare gazety;

Przyda się krzesiwo oraz inne tandety.

Ćwok obiecał przynieść czasomierz z sekundnikiem.

Spotkamy się po szkole w piątek przed piknikiem.

Zbliżał się powoli piątek, a we mnie rósł strach.
Czyżbym wpadł w pułapkę, sam sobie stawiając szach?
Co powiem rodzicom na oparzoną rękę?
I jak w ogóle zniosę tę piekielną mękę?
Przetrwalem te dni do piątku w rosnącym stresie.
Ogień będzie gorący, jak w płonącym lesie.

W piątek po zajęciach spotkaliśmy się na placu.
Franek, ja, wyższy i ćwok. Byłem jak na kacu.
Poszliśmy do piwnicy, która już czekała
Gotowa od wczoraj. Kto pierwszy krzyknie: "Ała"?
Uklękliśmy przy stosie, podwinąłem rękaw.
Lodowate ciarki przebiegły mi po plecach.
Franek podłożył ogień. Zaczęło się dymić.
Bałem się strasznie. Wiedziałem, że będę kwilić.
Nie mogę przegrać z Wyższym. Wtedy nikim będę
I do końca szkoły gorszą zajmował grzędę.
Wtem Franek odkrył, że ćwok przyniósł zły czasomierz.
"Nie ma sekundnika! Co ty na to powiesz?!"
Mają sobie minutami przypalać ręce?!"
Biegnij po inny! Już! Obracaj się na pięcie!"
Kazał ćwokowi Franek i mieliśmy chwilę.
W tym czasie płomień nagle urósł w swojej sile.
Postanowiliśmy szybko rozstrzygnąć zakład.
Czy wieść o pożarze wyczerpie w prasie nakład?

Pospiesznie, „na trzy”, wsadziliśmy w ogień ręce.
Ja w środek, on nisko. Myślałem, że zajęcę,
Ale ból był nie do zniesienia i wrzasnąłem.
Po trzech sekundach zaledwie dłoń wyciągnąłem.
Wyższy uczynił to tuż po mnie ze spokojem.
Nie wiem co się stało. Jak przegrałem z tym gnojem?!
Którego ręka nie zaznała żadnej rany,
A na mej pojawiły się czerwone plamy.
Dym rozniósł się wszędzie. Zaczęliśmy się dusić
I nim ćwok z czasomierzem nowym zdołał wrócić
Ogień dosięgnął stogu siana. Uciekliśmy więc.
Przed siebie przez plac zaczęliśmy szybko biec.
Ćwok z dala dostrzegł dym i wrzeszczał, że się pali.

Spotkaliśmy go dopiero w sądzie na sali.
Dziesięć tysięcy złotych za piwnicy remont.
I pomyśleć, że planowałem jechać w Piemont!
Winni: ja i Franek, a zapłacą rodzice.
A my im zwrócimy - czeka nas w domach bicie.
Solidne, regularne. Słyszałem krzyk Franka.
Mnie też nie oszczędzili - przebrała się miarka.
Niemniej jednak polubiłem miejsce w szatni me.
Bowiem chłód posadzki dość przyjemnie koił mnie...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zewediach, dodano 10.10.2018 20:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.